

15. wycieczka Rajdu na Raty 2015 – do kopalni św. Jan

W ostatnią niedzielę maja wyruszyliśmy na piętnastą już w tym roku wycieczkę zorganizowaną przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze z cyklu Rajd na Raty. Tym razem prowadzący, autor tych słów, zaproponował trasę prowadzącą z Orłowic koło Świeradowa Zdroju po Przedgórze Rębiszowskie. Ponieważ dzień zapowiadał się ciekawie naszą wędrówkę rozpoczęliśmy od wizyty w pierwszym napotkanym sklepie, gdzie wykupiliśmy wszystką kiełbasę. Pomyślałem bowiem, że nic nie stoi na przeszkodzie by drugie śniadanie spożyć przy ognisku. Wiedząc o tym, że możemy mieć problemy z wejściem do kopalni ruszyliśmy żwawo w drogę. Oczywiście nie przeszkodziło nam to obejrzeć usytuowany w Krobicy pomnik wystawiony dla uczczenia mieszkańców miejscowości poległych podczas I wojny światowej. Od razu po wyjściu poza zabudowania wiedzieliśmy, że dzisiejsza wycieczka dostarczy nam wielu wspaniałych przeżyć. Pomimo, że podążaliśmy podnóżem Grzbietu Kamienickiego to zaraz nad nim widzieliśmy wyraźnie, znacznie wyższy Grzbiet Wysoki. Oba wspomniane grzbiety należą do polskiej części Gór Izerskich. Od razu też zauważyliśmy wyciąg gondolowy oraz schronisko na Stogu Izerskim. Ustawiony powyżej schroniska maszt wyglądał jak olbrzymi piorunochron.



Foto: Krzysztof Tęcza

Polną ścieżkę, którą szliśmy, jakiś czas temu wyasfaltowano, dzięki czemu mieliśmy wrażenie, że wciąż idziemy chodnikiem. Nie trwało to zbyt długo. Zaraz dotarliśmy do kopalni św. Jan. Na ławeczkach przy kasie siedziały już panie z Informacji turystycznej w Mirsku, które podczas weekendów oprowadzają chętnych po kopalni. Ponieważ nie było jeszcze żadnych autokarów wykorzystaliśmy okazję i po zaopatrzeniu się w kaski szybko zeszliśmy do szybu św. Leopolda. Tam dowiedzieliśmy się historii tego obiektu, zarówno tej starej jak i tej najnowszej. Podzieleni na trzy grupy weszliśmy do szybu starając się wypatrzyć jak najwięcej szczegółów, na które zwracała nam uwagę osoba prowadząca. Większość z uczestników dzisiejszej wycieczki, a w zasadzie prawie wszyscy, byli tutaj po raz pierwszy. Dlatego też nie dziwił mnie wcale ich zachwyt dla tego co właśnie oglądali. Samo przejście wąskimi, do 60 cm, chodnikami, często skracającymi i bardzo niskimi

wymagało nie tylko sprytu i zwinności ale również nie lada wysiłku. Do tego każdy chciał napatrzeć się na kolorowe ściany. Każdy bowiem przyzwyczajony jest do tego, że kopalnia to szara, brudna dziura. A tu, gdy oświetli się ściany, wszyto staje się tak kolorowe, iż ma się wrażenie, że to bajka. Tak jednak nie jest. Wszystkie kolory jakie widzimy są prawdziwe. Gdy zatem dodamy do tego panujący tu półmrok, prawie stuprocentową wilgotność i temperaturę powietrza w granicach 6 stopni, to czujemy się jak poszukiwacze skarbów, którzy zaraz coś znajdą. Jesteśmy oczarowani tym co tu zobaczyliśmy.



Foto: Krzysztof Tęcza

Na zachętę dla tych, którzy zechcą ruszyć w nasze ślady, muszę podać kilka faktów. Wydobycie rozpoczęto tutaj, po odkryciu złóż rudy zawierającej cynę, w XVI wieku. Ponieważ w tamtych czasach nie było na miejscu odpowiednio przeszkolonej kadry hrabia Schaffgotsch, właściciel tych terenów, sprowadził pierwszych 400 górników z terenów Czech. To właśnie oni rozpoczęli eksploatację, i to oni szkolili swoich następców. Było to dosyć ważne zważywszy, że pracujący w tak ciężkich warunkach górnik rzadko kiedy dożywał 35 lat. Jak więc widać górnicy żyli krótko ale byli oni bardzo bogaci. Byli oni także ludźmi ogromnej wiedzy. Każdy z nich znał podstawy geologii, matematyki, fizyki, medycyny itp., każdy bowiem musiał dać sobie radę nie tylko z organizacją szybu, wydobyciem rudy, jej segregacją ale także potrafić udzielić pomocy czy zaprojektować i zbudować urządzenia potrzebne do prawidłowego funkcjonowania kopalni (od tego zależało ich życie) a także domu czy obiektów gospodarczych. W XVIII wieku zakończono eksploatację złóż i od tej pory pozostawione samym sobie poszczególne szyby stopniowo ulegały niszczeniu. Przyczyniły się do tego przede wszystkim warunki atmosferyczne, samoistne obsypywanie się szybów, zawały ale także wykorzystywanie ich przez mieszkańców jako wysypiska śmieci. Nic też dziwnego, że gdy w 2010 roku podjęto decyzję o odnalezieniu szybu św. Leopolda, aby go udrożnić musiano wybrać zeń wiele ton śmieci. Dzięki jednak determinacji jednego z twórców podziwianego dzisiaj obiektu, panu Maciejowi Madziarzewi udało się doprowadzić podjęte prace do końca. Oczywiście utworzenie nowego produktu turystycznego nie było tanie. Całość prac pochłonęła prawie 3,7 mln zł. Znaczącą część środków pozyskano w ramach Europejskiego Funduszu Rozwoju

Regionalnego z Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Dolnośląskiego na lata 2007-2013. Nie bez znaczenia była także darowizna przekazana przez Fundację Polska Miedź. Choć stosunkowo nieduża pozwoliła na wybudowanie przedsionka wejściowego do sztolni. Umieszczono tam ekspozycję wystawową. Nie bez znaczenia jest też fakt, że beneficjent, Gmina Mirsk, w ramach programu utworzyła także ścieżkę turystyczną: „Śladami dawnego górnictwa kruszców”. Jedynym mankamentem tak świetnego pomysłu jest oznakowanie owej ścieżki. Zadanie to powierzono osobom, które zupełnie nie miały zielonego pojęcia o zasadach sztuki malowania szlaków turystycznych. Wykonane oznakowanie nie spełnia swojej roli, powoduje wiele sytuacji nie tylko mylących turystę ale miejscami sprawia wrażenie, jakby chciano go celowo wpuścić w maliny. Jednym słowem obecne oznakowanie szlaku wymaga jak najszybszej naprawy. Dobrze byłoby tym razem zadanie to oddać w ręce fachowców czyli wyszkolonych znakarzy szlaków turystycznych posiadających odpowiednie papiery.



Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy po kilkudziesięciu minutach wyszliśmy z kopalni wydało nam się, że na dworze jest upał. Było ciepło i dalsza nasza wędrówka zapowiadała się ciekawie. Ruszyliśmy szlakiem oznaczonym narzędziami górniczymi umieszczonymi na białym tle. Niektórzy zdziwili się, że pyrzyk i żelazko są przedstawione w odwróconej pozycji. Nie ma jednak w tym żadnej pomyłki. Otóż nieeksploatowana już kopalnia zawsze jest oznaczana w ten sposób. Tuż przy wyjściu z szybu płynie Krobicki Potok, którego to wody napędzały kiedyś wielkie koło wprawiające w ruch maszynę odwadniającą. Dzisiaj nie ma już po nim żadnego śladu. Dalej napotykamy dziwne górki i dołki. Są to resztki wyrobisk oraz hałdy. Widać, że niektóre, te większe, zachęcają poszukiwaczy skarbów do ich rozkopywania. My koncentrujemy się raczej na podziwianiu pięknych widoków. Pomiędzy drzewami widać już wieże w Mirsku. Nieco dalej widok jest jeszcze bardziej rozległy. Wąska ścieżka ukryta w zieleni rosnących tu drzew jest wyścielona igliwem i porośnięta trawą. Stąpienie po takim podłożu sprawia wrażenie jakbyśmy szli po grubym dywanie. To przyjemne odczucie kończy się dopiero za drewnianym mostkiem przerzuconym nad płynącym tędy potokiem. Na horyzoncie widać zamek Gryf. Nieco z boku wieże ratusza i kościoła w Gryfowie Śląskim.



Foto: Krzysztof Tęcza

Wreszcie kończy się wąska ścieżka i możemy poczekać na idących na końcu grupy. Ponieważ trochę nam zajęło zwiedzanie podziemnej trasy pominęliśmy zejście do kopalni Psi Grzbiet i udaliśmy się w przeciwną stronę tak by dojść do miejsca, w którym usypano dawniej wysoki wał kamienno-ziemny powodując spiętrzenie wody. Było to ujęcie wody technologicznej potrzebnej w procesie wydobywczym. Dzisiaj oczywiście wał jest rozkopany, a po obu jego stronach wykonano wygodne drewniane stopnie ułatwiające przejście na drugą stronę strumyka. Jesteśmy zadowoleni z przygotowanej tutaj strefy wypoczynku. Korzystamy z ustawionych stołów i ław oraz specjalnego miejsca do rozpalenia ogniska. Szybko zbieramy suchy chrust i już po chwili słysząc skwierczenie tłuszczu kapiącego z pieczonych kiełbasek. Tak oto wygląda nasze drugie śniadanie.



Foto: Krzysztof Tęcza

Po posiłku oraz konkursie krajoznawczym i wręczeniu nagród, ufundowanych tym razem przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu, gasimy wodą zaczerpniętą ze strumyka nasze ognisko i ruszamy dalej w stronę kopalni Św. Karol. Z zaciekawieniem oglądamy wielką dziurę w ziemi. Nie decydujemy się jednak do niej schodzić. Niebawem jesteśmy przy kolejnej kopalni nazwanej Wielkie Pocieszenie. Tutaj wejście do szybu zabezpieczono wielką betonową płytą. Może to i dobrze.



Foto: Krzysztof Tęcza

Pomiędzy gałęziami dostrzegamy białą wieżę kościelną. To kościół p. w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Gierczynie. Niestety jesteśmy kilka godzin po niedzielnej mszy świętej, a ponieważ jest to kościół filialny, otwiera się go tylko wtedy kiedy przyjeżdża ksiądz. Oczywiście wiedząc o tym wcześniej umówiłem się z panią opiekującą się świątynią i dzięki temu mogliśmy wejść do wnętrza. A warto było. Samo bowiem zajrzenie przez kraty nie pozwala dojrzeć pięknego kasetonowego stropu jaki się tu znajduje. Jest on tak kolorowy, że nie można oderwać od niego oczu. Wyposażenie znajdujące się tu wymaga gruntownego odświeżenia ale warto wiedzieć, że konstrukcja dachu wykonana jest jeszcze starą metodą bez użycia gwoździ. Zamiast nich stosowano wtedy kołki wykonane z innego rodzaju drewna niż główne belki. Na wieży umieszczono kiedyś dwa dzwony. Zachował się tylko jeden i to uszkodzony. Widać na nim po obu stronach herby i napisy oraz datę 1761. Zapewne jest to data odlania tego dzwonu. Ze względu na zły stan techniczny schodów prowadzących na wieżę nie powinno się tam wchodzić. Dlatego też opuszczający świątynię czuli pewien niedosyt.

Ich humor wyraźnie się poprawił gdy zajadali się kupionymi w sklepie obok lodami. Wracając ponownie na górniczy szlak dostrzegliśmy po drugiej stronie strumienia piękny dom przysłupowy, który widzieliśmy wchodząc do wsi. Jest to agrogospodarstwo *Gierczynówka*. Obiekt ten posiada rekomendację Sudeckiego Towarzystwa Turystyki Wiejskiej i, wiercie mi, naprawdę wygląd jego otoczenia zachęca do odpoczynku w nim. Mijając zielony szlak turystyczny podchodzimy pod górę i przez wzgórze o nazwie Kufel docieramy do miejscowości Lasek.

Niektórych dziwi widok murków oporowych poukładanych z płaskich kamieni. Co jakiś czas są w nich wgłębienia, w których wypływa niezwykle czysta woda.



Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy podchodzimy na szczyt możemy nieco odpocząć i rozejrzeć się dookoła. Dopiero teraz widzimy jak piękny mamy poniżej widok. Coś niesamowitego, aż trudno unieść pupę by ruszyć w dalszą drogę. Tuż obok ścieżki widzimy starą leśniczówkę. Jej nowy właściciel właśnie przeprowadza w niej kapitalny remont. Ma nadzieję, że będzie mógł się tu wprowadzić jeszcze przed zimą. Będzie miał jak u Pana Boga za piecem, bo poza widokami panuje tu niesamowita cisza i spokój. Leśniczówka ta to ciekawy obiekt. Chodzą słuchy, że to właśnie tutaj odpoczywał Hans Frank. Pewnie są to tylko plotki ale fakt przekazywania takiej informacji jest bezsporny. Może wynika to z funkcjonowania tu podczas II wojny światowej ośrodka czystej rasy, czyli miejsca, w którym wyselekcjonowane ochotniczeki rodziły stuprocentowych Niemców. Ośrodek ten był dostępny tylko dla bardzo wysokich rangą oficerów, no i oczywiście był usytuowany w obiekcie znajdującym się nieco poniżej leśniczówki. Był to Leśny Zamek. Dzisiaj jest to obiekt prywatny, który po 17 latach remontu wkrótce przyjmie pierwszych gości. Tym razem jest on przeznaczony dla sportowców. Całe podziemia to jedno wielkie spa. Umieszczono tu nie tylko typowe urządzenia typu śnieżna komora czy kriokomora, ale także kapsuły regeneracyjne. Sportowcy będą mieli do dyspozycji także baseny. Przebudowa tego obiektu (Leśny Kurort) została dofinansowana niemalże w 50% przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz z budżetu państwa w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Dolnośląskiego na lata 2007-2013. Ogrom tego obiektu wcale nie przeraża. Jest on wykonany tak pieczołowicie, że harmonijnie wtapia się w teren. Podczas prac wyrównawczych wykopano ukryte pod ziemią trzy wielkie wózki kopalniane. Po odremontowaniu zostaną one ustawione jako ozdoba. Muszę zdradzić, iż fakt ich wykopania nie jest niczym nadzwyczajnym zważywszy, że wszędzie wokół są szyby górnicze a ośrodek ten przez dłuższy czas był domem wypoczynkowym dla górników.



Foto: Krzysztof Tęcza

Niestety nasze zachwyty doprowadziły do tego, że mamy spore opróżnienie w czasie i musimy przyspieszyć kroku by zdążyć na pociąg. Dlatego nie skręcamy ani do sztolni Fryderyk Wilhelm ani nie podchodzimy by obejrzyć niedawno otwartą Starą Kuźnię w Przeczniczy. Miejsca te odwiedzimy podczas jeden z kolejnych wycieczek. Oglądajmy jedynie kopalnię św. Maria Anna oraz upadłą jaką zachowała się po ponownym uruchomieniu kopalni w latach 50-tych XX wieku. Największe jednak wrażenie zrobił na wszystkich ogródek w pierwszym domostwie, do którego dotarliśmy. I nie chodzi tutaj wcale o jego czystość czy pięknie przystrzyżoną trawę. Wszystkich zauroczyły krzaki właśnie kwitnącej Azali pontyjskiej. Do tego ten zapach.



Foto: Krzysztof Tęcza

Nic więc dziwnego, że skręciliśmy w stronę sklepiku, w którym prowadzący go pan, jak tylko ma wolną chwilę, wspaniale gra na akordeonie. Nam pozostało już tylko ruszyć drogą w stronę Rębiszowa. I jak to w życiu często bywa, niby spóźnieni, dotarliśmy trochę przed planowym odjazdem pociągu. Wykorzystaliśmy zatem pozostały czas by wiedzeni niesamowitym zapachem dotrzeć za nim do piekarni, w której akurat wyciągano z pieca chlebek. Nikomu nie przeszkadzało to, że był on bardzo gorący. Jego smak również był wspaniały. I tak oto w dobrych humorach wsiedliśmy do pociągu by po niespełna pół godzinie dotrzeć do Jeleniej Góry.

Krzysztof Tęcza